1847. Nr 21. d. 20 Lipca ROK 6.

Wydawca i Redaktor, Hippolit Skimborowicz.

PRZEGLĄD NAUKOWY

Treść przedmiotów: Emancypacya kobiét i postęp, przez Bronisławę. . . . . — O wpływie machin na przemysł, przez J. Sapalskiego. (Dokończenie). — *Poezije:* Komu wiáneczek? (piosnka ludowa), przez Teofila Lenartowicza. Mój ideał, przez Teod. Krzywickiego. — Korrespondencya: I. List z Krakowa od Z. — II. List do przyjaciela o przekładzie Tassa. — Rozmaitości. — Nowiny.

EMANCYPACYA KOBIET i POSTĘP.

Nie ma także podrzędnicy:
Bo niewieście w końcu serce,
Po lat długich poniewierce —
Błysło—z pączka tajemnicy!

Z. K.

Ród ludzki, przyrównaćby można do posągu Memnona, który podług bajecznych podań ożywiał się za rozświtaniem Matki-Jutrzenki.—Ród ludzki tyle wieków snujący się po ziemi, podobnież zda się nieruchomy—odrętwiały, aż póki z wieku do wieku niezaświta nad nim promień ducha, a wtedy ludzkość wre i dźwięczy—wtedy wie że *jest* i czém jest dopóty, dopóki nie zgaśnie światło macierzystych dziedzin.

I niechaj nikt nie dowodzi, że ludzkość się *wyrabia*—że jak z wynalazku w wynalazek, tak z pojęcia w pojęcie postępuje.—Aby temu zaprzeczyć, wystarczy rzut oka w dzieje ludów, które nam jasno pokazują ten przypływ i upływ ducha—Na cokolwiek zwrócimy baczenie, czy to na przemysł, nauki, czy poezyę, wszędzie ujrzymy je wę-

drowne, koczujące z miejsca na miejsce, błędne jak ogniki. Nasz wiek ma być, jak twierdzą Europejczykowie, postępu wiekiem. Zaprawdę, jeżeli postępem ludzkości jest posunięcie nauk i wynalazków—Europa stoi wysoko, i ma prawo przodkowania innym częściom ziemi. Lecz jeżeli *postępem* nazywamy udoskonalenie społeczne, towarzyskie.... wtedy znikną prawa do pierwszeństwa—bo jakiż jest ład w społeczeństwie?—gdzie?—czém się objawia? czy głodem Irlandyi? czy kolonizacyą Algieryi?—czy... ale przestańmy o tém.

Jednakże duch ludom świta—człowieczeństwo go czuje, rzuca się, rwie jak ptaszek w klatce—i może się kiedyś wyrwie. Już na końcu XVIII stulecia Zachód poszedł w zapasy z Europą—instynkt zwierzęcy krwi i zniszczenia żądny, orężem walczył o pojęcia!—Dziś inna walka, szlachetniejsza, przyzwoitsza umysłowi ludzkiemu—dziś wezwał on w pomoc religiją i naukę, wytępia przesądy i otrząsa się z przewagi zwierzęctwa; chce być tém, czém być winien—duchem obleczonym w ciało.—Mnożą się wieszcze i proroctwa, mnóstwo piszących gromi obyczaje—a tymczasem człowiek zaszedł tak daleko, że aż pozyskał nazwę: *l'animal fumant!!*

Ale dzięki niebu wiele dzisiaj pojęć już znikło—kobiety nawet już rehabilitowane, to jest przywrócone do czci, uważane za ludzi, nieledwie że porównane z mężczyznami—a co bardziej—emancypowane czyli po polsku mówiąc, usamowolnione! Ostatnia przecież korzyść zdaje nam się trudną do wyjaśnienia, bo szczerze wyznajemy, iż nam nie wiadome pożytki emancypacyi. Dawno minęły owe czasy, kiedy to na koncylium jak np. w Mâcon (ku końcowi VI wieku) rzucono wątpliwość czy kobieta jest człowiekiem lub nie?—wątpliwość, którą mądrość zgromadzonych, przybrana w scholastyczną powagę, rozwiązała na korzyść płci niewieściéj, przyznając jéj miejsce w ludzkim rodzie.—Teraz nikt już (nie mówię o Azyi, Afryce, ani wyspach Oceanii) w Europie nikt już o tém nie wątpi—owszem przyznają nawet kobietom i nieco zdolności umysłowych.— Szlegel wprawdzie zaprzeczył im ducha—ale powiedział że mają duszę, a i to wiele!

Minęły też czasy średniowieczne, kiedy zamknięta na wysokiéj wieży piękność, całe życie oczekiwała wybawcy—kiedy dla obrony niewiast powstało rycerstwo—kiedy pan i małżonek miał nieledwie pra-

wo życia i śmierci. A były to czasy oświecone promykiem Ewangielii —owego objawienia boskiéj mądrości—zbioru najszczytniejszych pojęć—owéj jedynéj przewodniczki ludzi!—Co za różnicę stawiają nam pogańskie Greki i Rzymianie, w porównaniu z chrześciańskiemi narody średnich wieków—tak co do związków małżeńskich, czci jaką mieli dla swych współobywatelek, jako też dla związków rodzinnych, lub przyjacielskich stosunków!

Lecz wracając do usamowolnienia kobiet—teraz niewieście żadna przemoc nie zagraża; korka nawet u trzewików nie odstrzeli podchmielony małżonek, jak się to naszym prababkom zdarzało—mimo to kobiety zapragnęły jeszcze więcéj, i zjawiła się na widowni świata klassa emancypantek.

Zdaje się że pierwsza pani Dudevant, kobieta wysokich zdolności, a może i wielkiemi zahartowana cierpieniami, wydała okrzyk usamowolnienia. O ile nam wiadome przygody jéj życia—miała ona męża, który nie wiele dbał o szczęście swéj małżonki, miał być (podobno) prostakiem, zazdrośnym i obojętnym dla żony.—Ostatni zarzut wiele mówi przeciw niemu i na obronę pani Dudevant, gdyż kobieta wszystko przebaczy, byle tylko przedmiot jéj pobłażania kochał ją, skoro sam jest kochany.

Pani Dudevant dręczona w domowém pożyciu—(*jak się zdaje*, powtarzam)—przecierpiawszy nie mało; obłąkana uczuciem co to upaja, odurza i—nie zawsze uszczęśliwia; zawiedziona i w tém uczuciu, zastanowić się musiała nad nierównym działem cierpień jaki przypadał płciom obu; a widząc że większa, za wielka może jest część goryczy niewiastom przeznaczona, za małą opiéka gdy kobiecie nie stanie dachu rodzicielskiego, lub domu męża—zrzuciła niewieścią odzież, przybrała się w męzką; a w takiém przebraniu osłonięta męzkiém imieniem, wylała w swych dziełach płomień palący jéj duszę—i odstrychnęła się od względów towarzyskich krępujących kobietę.

Ale usamowolnienie, do którego tłumem się rzuciły, nie uzacnia je bynajmniéj, nie podnosi ich ducha—owszem zniża je, bo równa z mężczyznami, a—(niech nam tego za złe nikt nie bierze)—mężczyźni pod wiela względami niżéj od kobiét stoją.

Dawniéj uważając niewiastę wyższego, jak mówiono wychowania, za dorosłe i niedołężne dziecko; mężczyzni nadskakiwaniem i pozorném niewolnictwem przytępiali w kobietach do reszty uczucie samoistności i uczestnictwa w życiu ogółu. Nauka, prawo myślenia i objawiania swych pomysłów, była kobietom wzbronioną; czynny udział w społeczeństwie niedozwolony. Jednakże to wszystko nie stłumiło w kobietach ducha, myślały, pisały, walczyły nawet; rządziły ludami—wprawdzie uważano takie istoty za wyjątek—lecz jak liczny!

A więc kiedy Korynna mogła iść w zawody z Pindarem, Debora z Gedeonem, Telezylla z wodzami Sparty, Klelia z Scewolą, Kryspilla z Maxyminem—kiedy Cymilla odbierała nagrody za zręczność—Helena von Ross w głębi klasztornych murów, wśród powszechnéj ciemnoty zajmowała się nauką—tak szczerze jak Alkuin, Rabanus-Maurus i inni: kiedy Heloiza wyrównywała Abelardowi—Anna Komnena wprawném piórem kreśliła pamiętniki, wtedy gdy inni panujący toczyli wojnę z Saracenami—kiedy siostry Tycho-Brachego badały tajemnice ciał niebieskich—(przemilczamy niewiasty sławne poświęceniem, to ich właściwy przymiot; dla tego nic nie powiemy o Arysbie, Eponinie, Paulinie, Arryi, i tylu innych, bo pamięć nie obejmie takiéj liczby imion i wielkich czynów):—lecz gdy kobiety z czasów Ludwika XIV tak ważne miejsce zajmują w piśmiennictwie—kiedy Laura Bassi z biretem i stopniem doktora wykładała fizykę experymentalną—gdy pełna ducha Delfina Stäel, w liczbę geniuszów pomieszczona została—a pani Sommerville, głęboką nauką astronomii, przechodzi najznamienitszych uczonych—czyż nie są to jawne dowody, że kobieta umysłem równa się mężczyznie—i że nikt jéj władzy myślenia wziąść za złe nie może?—A Joanna d'Arc, Marya Padilla, Chrzanowska, Eudoxya, Emilia, Klaudyna,—oraz Jeremiaszowa Wiśniowiecka i tysiące naszych rodaczek,—nie byłyż to kobiety znamienite?—Czyż są bez zasług w potomności matka Schillera, Hoffmana, Buffona, Ludwika IX.?

Byłby to długi ciąg imion—po skończeniu którego czytelnik radby się zapytać:—i do czegóż to nas prowadzi?

Odpowiemy: że nie idzie nam o wyrzeczenie staréj prawdy, iż kobiety wiele wpływu wywierają na postęp ludzkości—lecz o przekonanie kobiét, że niepotrzebnie rzuciły się do emancypacyi.

Teraz mężczyzna nie bije czołem niewieście, która jak bogini zaledwie go udarzyć raczy wejrzeniem lub uśmiechem,—jak to przed niedawnemi jeszcze było czasy; teraz kobieta nie przydaje sobie powabów przez spazmy—to dobrze, bardzo dobrze!—Lecz teraz kobiety zbliżyły się do mężczyzn, a gardząc ich hołdami, przyjęły—koleżeństwo.

I oto widomy znak emancypacyi, berło usamowolnionych kobiét—cygaro—zjawiło się w ustach niewieścich, a niepotrzebna poufałość, która szacunku nienakaże i przyjaźni nie wzbudzi; do przyjaźni albowiem trzeba więcéj przymiotów, nad dar palenia tytuniu i umiejętność jazdy konnéj—niepotrzebna więc poufałość powstała między kobietą i mężczyzną. A ród niewieści nabiera przywyknień niepotrzebnych niewłaściwych, podczas gdy płeć mezka dawnym idzie torem—mężczyźni się nie wznieśli, niewiasty spadają.....

Czyliż mieszkanki Azyi, lub kobiety hord koczujących, które tak dobrze a może lepiéj jeszcze palą fajkę i jeżdżą konno, jak najsławniejsze lwice—czyż są usamowolnione? Nie przestały być niewolnicami a jednak posiadają korzyści jakie emancypacyja przyniosła europejkom.

Zabawne to a smutne zarazem, że ludzie zawsze się łudzą. Niejedna z pokornych służek pana i małżonka swojego, co w domu szelągiem rozrządzić nie może, ani z najmniejszém wystąpić zdaniem; na wyraźny rozkaz swego władcy, pali sygaro, bo to moda—i mniema może, iż jest emancypowana!

W stolicy śmieszność na drobne rozpryska się cząstki, nie tyle więc razi—Ale zajrzyjmy w towarzystwa miast prowincyi, obaczymy ciekawe widowiska! *Gąski* z sygarami w ustach i filozofią, bo to moda. Młode dziewczęta którym niewinność największego dodawałaby wdzięku, wyemancypowane pod okiem i z wolą matki—z sygarem i Pamiętnikami Marcina w ręku, bo moda.

Zaprawdę, nie wiemy na co się to społeczeństwu, obecnym i przyszłym pokoleniom przydać może? czy niemowle na łonie matki nieudusi się od dymu *Cabbaleros* lub *Manilla*? I jakie wychowanie, jakie pojęcie przyzwoitości, skromności, dadzą swym synom i córkom matki czytające dzieła Eugeniusza Sue, który jakkolwiek znamienite

a może jedyne ma stanowisko w piśmiennictwie tegoczesném—wszakże kobietom, a przynajmniéj rodaczkom naszym, na niewiele się przyda. Dla czego, mimo ciągłych sarkań tak drukiem, jak ustnych—mimo nieustannego wołania: *porzućmy naśladownictwo, bądźmy sobą samymi*—współziomkowie nasi upamiętać się nie chcą, ani zwrócić uwagi na rzeczywistość. Zawsze jesteśmy *podrzeźniaczami*, boć trudno wyrzec *naśladowcami*, jakichsiś narodów, które ani duchem, ani okolicznościami najmniejszéj styczności z nami nie mają. Nieszczęśliwy wpływ stron nadsekwańskich, paczy ducha ziomków płci obojéj, gdyż to, co nawet dobrém jest we Francyi, dla nas takiém być nie może. Trzeba się obejrzyć na dzieje.—Myśl przodująca naszym naddziadom, późno rozkwitła w innych Europy krajach: a dzieci Tęczyńskich, Latyczewskich, Żołkiewskich, Chodkiewiczów, Tarnowskich, Zamojskich, Czarneckich, niepotrzebowały usamowolnienia.

Inne też kraje Europy, Francya naprzykład, bawi się czém może, bo już nic lepszego nie ma do uczynienia. Pisarze francuzcy podjęli się za pomierną cenę bawić i oświecać świat ziemski—dotrzymują przedsięwzięcia jak mogą—i *kuglują* (jak mówi Rej)—przed zgromadzeniem znudzonych śmiertelników, niechże sobie kuglują, lecz co nam do nich?—czyż nie mamy nic do zdziałania?—nic do poprawienia w sobie, u siebie, i dokoła siebie?

Zeszły wiek przy schyłku swoim wybuchł filozofiją—szkoła francuzka zawróciła ludziom głowy; niedowiarstwo w płaszczu a raczéj w peruce filozofa, wystąpiło jak samozwaniec przywłaszczając sobie niezasłużoną nazwę. Lecz toż samo niedowiarstwo odrzucając mądrość Ewangelii—bo zaślepione niewiedziało co czyni—przyniosło wielką przysługę Zachodowi, znosząc różnicę kast, i przypominając człowiekowi, że jest również jak drudzy człowiekiem, do jednakiego zatém działu ma prawo.—I trzebaż było usłyszyć i pomyśléć o tém w ośmnaście już wieków po Chrystusie!—i trzebaż aby bracia tak łatwo zapominali braterstwa, ludzie praw człowieczeństwa, iż co kilka wieków przypominać im to wypada?

Dzisiejsza filozofia inną ma barwę—wprawdzie wykładacze niektórzy samym wykładem ćmią jéj światło—(nieuchybiając prawdziwym uczonym, nie do nich albowiem rzecz zwracamy) adepci tegoczesnéj

filozofii, nastrzępiwszy ją dzikiemi wyrazami, *bredzą* po zgromadzeniach, tak w stolicy jak i na prowincyach, a kobiety rwą się do téj nauki jak do modnego stroju na głowę—mnóstwo przeto filozofujących po nowożytnemu—lecz gdzież są mądrzy? i czy to ma być *postęp?*

O! piękne, śliczne, ładne, ponętne, miłe, uprzejme panie! co wam po filozofii, po *ideach!* których niepojmujecie? — ś. p. Majorkiewicz słusznie wyrzekł, że nasz naród ma dążność do filozofii praktycznéj: znał on ducha swego narodu!—Jeżeli więc chcecie się uczyć, co bardzo chwalebna, to czytajcie Lammenais'go, Owena, albo też Bousingault'a, Gasparin'a, Liebig'a!—zrozumiecie ich tak dobrze jak Szlegla lub Szellinga—a pożytek większy będzie niezawodnie!

Wiek postępu, wiek filozofii zarzucił nas książkami, radami, uwagami o wychowaniu kobiét. — Ale przeciwieństwo wyraźnie czuć się daje. Płeć usamowolnioną chcą wychowaniem koniecznie ująć w karby—i cóż czynią? gną jéj ducha nie jak potrzeba, lecz jak się komu *widzi*; a że co głowa, to rozum—jakoś nie bardzo się udaje.

Czyby téż nie można było zmienić i poprawić co w wychowaniu mężczyzn?—może postęp i udoskonalenie na tém właśnie zawisło?—dla czegóżby jedynie kobiety dobremi być miały, nie mająż i mężczyźni prawa być równie dobrymi? — „To rzecz matek" — odpowiedzą nam zapewne—niezaprzeczamy—ale również rzecz to i ojców.

Matka przez dziecinne tylko lata winna być przewodniczką syna, w wieku zaś młodzieńczym ojciec staje się jego doradzcą, ojciec uczy go drogi życia, takiéj jaka mu wypada z układu towarzyskiego;—lecz jeźli sam przewodnik źle tę drogę pojmuje? A gdy nareszcie starania i nauki matki były dostateczne dla syna, jeźli dzielnego umysłu niewiasta dobrze pokieruje wychowaniem dzieci — gdyż sama staranne otrzymała; gdy tymczasem głowa rodziny niższym się od żony okaże—jakież wtedy uczucie należyć się będzie ojcu?—czy niewypadnie naówczas zastosować wierszy Kraszewskiego, który jako powieściopisarz musi znać mniéj-więcéj obyczaje tegoczesne;—a który wyrzekł nad kolébką niemowlęcia: „Będziesz płakał nad matką—z ojca będziesz szydził."

I niech się mężczyźni nie wymawiają od kłopotów wychowania zatrudnieniem i obowiązkami ważniejszémi. U *nas*—nie ma *ważniejszych*—niéma kapitolu ani forum.

I dla tego może tak wiele rzeczy źle się udaje, tyle usiłowań ku ulepszeniu w niwecz idzie, że pod dobre ziarno tak mało właściwie uprawionéj ziemi—a przy obecnym stanie rzeczy nie lepsza nadzieja na przyszłość.... Ów związek społeczeństwa, stadła małżeńskie, jakże się u nas dobierają? Daremnie ksiądz Nawarra ucząc nas najczystszéj, prawdziwie postępowéj moralności, wyraźnie powiada: iż dotąd trwamy w bałchwowalstwie.—My wzdychamy, kiwamy głową, wzruszamy ramionami—i utrzymujemy, że wszystkie te grzechy *rażą nas* w naszych—sąsiadach!—nam zaś nic do poprawienia nie zostało, bo nasze dzieci mądre, my sami cnotliwi, a wszystko co nas otacza, jest jak być powinno.

Mężczyźni dobierając sobie towarzyszki, pilnują się ściśle téj zasady, żeby się dobrze, to jest pieniężnie ożenić. Stare to rzeczy, aleć nié ma w tém jeszcze tyle złego jak dowodzą; owszem skoro tak są opatrzni, gdy idzie o utrzymanie przyszłéj rodziny; wnosić wypada, że bardziéj jeszcze obchodzić ich musi moralne jéj wykształcenie.

Zdarza się także, iż młodzieniec umie wybór uczynić—że stara się o kobietę, która godnie odpowie powołaniu swemu i wymaganiom wieku—i dopiéro gdy jedna, druga, dziesiąta mu odmówi, pojmuje znudzony pierwszą lepszą.—Czemuż się nie zastanowił co za powód był tych odmów?—czy nie leży w nim samym?—Śmieszne bywają pojęcia, osobliwie postępowéj młodzieży, co do przymiotów jakie mają zdobić szczęśliwą, wybraną. Już to na pierwszém miejscu stoi zwykle posag—daléj uroda i nauka, choć bowiem mężczyźni nie lubią kobiét uczonych a raczéj *pedantek*, i w tém wielką słuszność mają; jednakże radzi poszukują towarzystwa światłych kobiét. Ale u nas (jak i gdzieindziéj zapewne) *kobieta światła*, jest to coś tak nieokreślonego, tak zwyczajnego, (bo wszystkie do téj się przyznają własności)—a przytém często tak prostodusznie zarozumiałego; iż trudno doprawdy, oznaczyć właściwe jéj przymioty lub wady. Nauka niezbyt rozciągłe ma dotąd znaczenie—i zazwyczaj dość przewartować dzie-

ła największą mające wziętość u ogółu, to jest jaśniéj mówiąc, liche dzieła francuzkie—aby sobie pozyskać imię *literatki*, dość zaprenumerować którekolwiek z pism peryodycznych, lub napisać wiérszem szaradę bodajby do Kuryerka lub G. C. a już łaskawe sąsiedztwo obdarzy cię mianem *sawantki*. Cóż dopiéro nauki ścisłe!! Niech-no w ustach a co gorsza pod piórem kobiety, zjawią się wyrazy: Astronomia, Matematyka, Geometrya, Chemija!! Niech-no przytoczy coś o *atomach*, *związku chemicznym*, elektryczności! — o! co to będzie za podziw sąsiadów, oburzenie sąsiadek—zazdrośno-wzgardliwych uśmiechów, a niekiedy uwielbień młodzieży! Filozofia tylko uchodzi bezkarnie—ale bo téż można prawić co się podoba o świecie niewidzialnym i niestworzonym—lecz w nauce przyrodzenia wszystko musi być dowiedzione—i dla tego więcéj mamy filozofujących niż badaczy przyrodzenia....

Wychowańcy *starszéj daty*, czują jakąś odrazę do kobiet usamowolnionych, bo ich przekonaniem jest, że mąż powinien koniecznie być *panem* w domu. Młodzi lubo tegoż są zdania, pozwalają kobiecie być uczoną, utalentowaną, wyemancypowaną—byle nie względem ich władzy.

Pan Gerwazy przeto wszedłszy w spór z panem Maciejem, powiada, że się nie ożeni w tych czasach zepsucia—bo któraż kobieta z dzisiejszém pojęciem o usamowolnieniu zechce grać aż do późna w billard? (zacząwszy od poobiedniéj godziny), któraż uczyni z siebie ten *akt uległości*, nieodzowny dla jego domowego szczęścia?

Pan Hilary także się tegoczesnych panien obawia; bo lubią siedzieć nad książkami, a upodobanie do *La Fama*, nieodstręczyło ich od strojów—wydatek zatém podwójny; jemu téż potrzeba rządnéj kobiety, książki zaś zwykle stoją na zawadzie gospodarstwu. — Młody pan Maciéj zbija ich dowodząc, że kobieta powinna być *równie jak i my* postępową.—A nam nic po emancypantkach! odpowiada pan Gerwazy.—Nic téż nam po *gąskach* — mówi pan Maciéj. I pierwszy pojmuje za małżonkę swoją gospodynię, co już od lat kilku samowładnie domem i nim rządzi—a po ślubie nawet partyi w billard odmawia.— Drugi wybrał sobie za towarzyszkę kobietę palącą cygara, która za

Paryżem wzdycha jak Muzułmanin za Mekką—a że raz w swojém życiu, dwa tygodnie była w Wenecyi, na pomarańcze ze łzami w oczach spogląda, wspominając *kochane Włochy*.... Obadwa mogą się pochlubić wyborem!

„Mój aniołku—i ty pójdziesz za pana Piotra?—mówi Róża do Emilii,—czyż to podobna utrzymać się przyzwoicie za 4ry tysiące dochodu rocznego?"

Emilia tak zagadniona rumieni się i odpowiada: „on będzie miał więcéj." Lecz Róża nie przestaje przyganiać jéj dziecińatwu dowodząc, że jéj mama utrzymuje iż: *miłość o głodzie sprzykrzy się i Wojewodzie*, i że ją taniéj jak za ośm tysięcy nie wydadzą rodzice.

Szczęściem jednakże, iż mama Emilki inne ma zasady—że Piotr jest szczerze do swéj narzeczonéj przywiązany i wzajemność jéj posiada; pobrali się przeto, i choć Róża złe skutki swéj płochości przepowiadała—pani Piotrowa żyje jakoś bez niedostatku, nawet bardzo szczęśliwa. A panna Róża czekając na ośm tysięcy doszła już do lat dwudziestu i—*coś*; (on n'y regarde pas de si près) mówi Francuz. Dopięła jednak swego zamiaru, gdyż dzięki niebu! wdzięki jeszcze nieokwitły—jakiś zatém cudzoziemiec z niemałemi dochody pojął ją za żonę—a choć dla niego wypadało opuścić rodzinę, i udać się parę set mil w kraj obcy—Róża przecie po niejakiém wahaniu się, oddała mu swą rękę, bo ojciec ją nauczał, że i tam ojczyzna gdzie chléb—i teraz na jéj biletach wizytowych czytamy: Madame la Colonelle Rose G........

Pani Z. pyta się swojéj przyjaciołki zamożnéj wdowy na wydaniu, dla czego odrzuca hołdy pana Franciszka? a tak mile przyjmuje pana Adama, który ani powierzchownością, ani charakterem równać się z Franciszkiem nie może.—Cóż chcesz moja duszko, odpowiada wdówka—pan Adam jest radcą (towarzystwa któregoś), a podobno że będzie wice-prezesem—*jaśnie wielmożny!* a Franciszek żadnego niéma urzędu i prawie na łasce jest u krewnych.—Wiesz jednak—odpowiada pani Z. że on *nie może* dostać posady; mąż mój, który z nim razem był na uniwersytecie, mówi, że dzielna głowa a jeszcze dzielniejsze serce u tego człowieka.—„I cóż mi po tém moja duszko, tłumaczy

się wdówka, kiedy Franciszek nic nié ma." — Przytem — dodaje nieśmiele pani Z. — mówią że Adam.... Lubi trochę za bardzo wino, a nawet i w karty rad grywa, — podchwytuje jego przyszła, wiem o tém — ale znajdź-że mi *porządnego człowieka*, któryby tych wad nie posiadał? a co jaśnie wielmożny, to jaśnie wielmożny; ja téż niepoetyzuję życia i nad mary urojone przenoszę rzeczywistość.

Na tak rozsądne dowodzenie, umilkła pani Z. wiedząc że jéj *przyjaciołka* po uszy wczytała się w filozofię, i wnosząc, iż to może z niéj takie wyczerpnęła zasady — a wkrótce potém czytamy w jakimściś piśmie że: *dnia tego i tego w Warszawie odbył się obrzęd zaślubin Jaśnie wielmożnego Adama F. — z panią tą i tą — tudzież że zacna para wyjechała do wód zagranicznych* — to mi przecie postępowe małżeństwo! Niech nam tu nikt nie zarzuca przesady; małe te przytoczenia z żywych zdjęte wzorów — a co ich jest! i jak różnobarwnych! - - Pilnego zastanowienia godzien nasz układ towarzyski, nie dla tego wszakże, aby zeń zbierać wzorki dla rozśmieszenia czytelnika — gdyż wiele jest takich śmieszności, iż patrzyć na nie to aż serce boli! — Lecz aby o ile można poprawić — *zmusić* przyszłość do lepszych owoców, bo dzisiejsze na mało się przydadzą, a zacząć poprawę nasamprzód od siebie, to rzecz konieczna.

Bronisława.

Julia Janiszewska

OD WYDAWCY.

Redakcya bez najmniejszéj zmiany umieszcza ten artykuł, w którym tyle widzi dobrych chęci młodéj autorki, i tyle zapału do powstania *przeciwko źle pojętéj emancypacyi kobiét*. Wyraźny bowiem sarkazm, jaki się w całém przebija piśmie Panny Bronisławy, oczywiście dowodzi, do jak wysokiego stopnia się oburza czyste jéj serce na to, iż tak profanują wyraz *Emancypacya*, i że do tego stopnia skrzywiają pojęcie usamowolnienia kobiet i świętego miana *postępu*. Jeśli się, ze zbytku pośpiechu lub wrzenia uczuć, wśliznęło jakie dwuznaczne wyrażenie, to sądzimy, iż z tego powodu zjawi się może i drugie pióro niewieście, co tak ważny przedmiot zgłębić zechce. Pismo nasze rzuca wyzwanie — i przyjmie wszelką polemikę.

KOMU WIANECZEK.

Piosnka ludowa.

Dziewczyna w okienku wianeczek wije,
Dziewczynie ogniście serduszko bije:

A rychłoż tam przyjdzie młody kochanek;
Pośpieszaj, dostaniesz liliowy wianek.

Więc przyszedł parobek, nisko się skłoni,
Dziewczyna się śmieje, gadajże do niéj.

Więc przyszedł z miasteczka majster w zaloty;
Oj! szkoda majsterku twojéj ochoty.

Więc panicz przynosi serce w ofierze,
A dziewcze się w śmiechu za boki bierze.—

I poszli do ojca żalić się na nią:
Ha! trudnoć, toż ona swéj woli panią.

Tymczasem dziewczyna smutno wzdychała,
W dalekiéj dąbrowie kogoś szukała.

Nie chłopka parobka, nie mieszczanina,
Ani też panicza chciała dziewczyna.

I komuż liliowy wianek przypadnie?
Ja pewno nie zgadnę, może kto zgadnie.

Teofil Lenartowicz.

MÓJ IDEAŁ.

Gdyby niebo mi zesłało
Tę, com marzył w dniach młodości,
Którą serce napotkało
W niewyśnionych snach miłości—
Ją bym kochał, jak zbawienie,
Jako orzeł skrzydła swoje,
Jako róża wiosny tchnienie,
Jako słońce w stepach zdroje.
Ją bym kochał całą duszą,
Jak powietrze ptaszek z klatki,
Jak motylki kochać muszą
Rozkwitnione wiosny kwiatki.—
Dla niéj kwiatków mam dostatek,
Mirt zielony z niw rodzinnych,
I pierwiosnek, boski kwiatek
Uczuć młodych i niewinnych.
I ubogą chatkę moją,
Coby dla nas była rajem,
Tamby dni nam w złotym zdroju
Ciekły słodko,—kwitły majem,
Cicho—błogo—i powoli,
I samotnie, bo w ukryciu....
Lecz—ach! czy mi Bóg pozwoli
Mój ideał spotkać w życiu?—

O! tych skarbów ja nie trwonię,
Mnie nie wszędzie serce bije,
A mój kwiatek gdzieś w wazonie
Pośród śniegów w górach żyje;
Niewidziany ludzi okiem,
Niedotknięty obcą dłonią,
Gdzieś pod chmurą za obłokiem,
Tam niebieską nęci wonią.
O! mój kwiatek — to dziewica,
Jak aniołek nie skażona,
Czysta sercem, krasno-lica,
W snach wyśniona, wymarzona.
Ją wymodlę mémi łzami,
Ją upieszczę na mém łonie,
I będziemy z Cherubami
Kwiaty szczęścia rwać w Syonie.
Jéj uplotę z gwiazdek wieńce,
I jéj młodą skroń okolę,
I poniosę ją na ręce,
By dzieliła moję dolę.—
Przybądź! przybądź mój aniele!
W snach wyśniony, wymarzony,
W twém dziewiczém przybądź ciele,
Łzami mémi wymodlony!

Teod. Krzywicki.

WPŁYW MACHIN
NA
PRZEMYSŁ.

(Dokończenie.)

II.

Wiadomo każdemu z historyi, że Papin fizyk francuski, pierwszy założył fundamenta użytecznych paromachin, wprowadzając do ich organizacyi: *cylinder*, *tłok* i *wahacz*. Wiadomo także każdemu, że następnie James Watt genialny mechanik, inżynier, fizyk i chemik, pomimo wielu ulepszeń w paromachinach, dodał do nich *kondensatora* czyli *zgęściciela*, *parallelogram* czyli *równoległociąg* i *regulatora;* nadto on pierwszy w Anglii podał dokładną *teoryą o pierwiastkach wody*. Za tyle dobrodziejstw Watta zlanych na ludzkość i dla pożytku nauk, wdzięczni ziomkowie wznieśli po jego skonie *pięć pomników*. *)

*) Pierwszy, syn Watta wzniósl bogaty pomnik w guście gotyckim, w środku którego stoi piękny posąg marmurowy. Pomnik ten znajduje się przy kościele Hisfeld w hrabstwie Stafford, tam właśnie gdzie zwłoki ś. p. Watta spoczywają. 2gi marmurowy posąg, postawiony w sali uniwersytetu Glasgowskiego, gdzie Watt był początkującym mechanikiem. 3ci także marmurowy posąg wystawiony przez mieszkańców miasta Greenok w bibliotece miejskiéj. Znajdują się tam książki ofiarowane przez Watta. 4ty bronzowy kolosalny posąg, wzniesiony na granitowéj podstawie w Glasgowie przy ulicy George-square. Tu kolebka odkryć i ulepszeń Watta. Nakoniec 5ty posąg postawiony w opactwie westminsterskiém, zrobiony z marmuru kararskiego.—Wszystkie te pomniki są dłuta sławnego snycerza Chantrey.

„Te pięć pomników wzniesionych w krótkim czasie na uczczenie pamięci Watta—są słowa p. Arago *) — te hołdy poszanowania synowskiego—te hołdy wdzięczności publicznéj, mamyż wyznać, że obudziły nieukontentowanie w niektórych umysłach organicznych? Stojąc oni w jedném miejscu, myśląż wstrzymać postęp wieków? Sądząż oni, że tylko mają prawo do posągów ludzie wojenni? Nieubliżając bynajmniéj temu zawodowi, owszem szanując go, zapytujemy czy Homer, Arystoteles, Descartes, Newton, okazaliby się dla nich godnymi nawet zwyczajnego popiersia? Zapewne odmówiliby najskromniejszego medalu Papinowi, Wokansonowi, Arkwright'owi i wielu innym mechanikom, może nawet nieznanym w pewnym świecie; wszelako sława wzrastać będzie z postępem cywilizacyi, od pokolenia do pokolenia—od wieku do wieku. Kiedy więc występują z tak niedorzeczném zdaniem, niezaniedbajmyż go zbić i odrzucić.

„Słusznie nazwano lud, gąbką wsiąkającą przesądy, bo przesądy są jak rośliny szkodliwe. Jeśli się szczérze zajmiemy przy ich ukazaniu się, najmniejsze usiłowanie wystarczy, ażeby je wykorzenić; lecz kiedy damy im czas wzrość, rozszerzyć i objąć wszystko co się blisko nich znajduje, natenczas opierają się one niezmiernie.

„Jeśli rosprawa ta zrani miłość własną niektórych osób—ostrzegam, iż ją sami wywołali. Ludzie uczeni, i to jeszcze w naszéj epoce, użalają się, że nie widzą żadnego z wielkich autorów, których dziedzictwo uprawiają, wystawionych w długich szeregach posągów kolosalnych i wzniesionych z przepychem na mostach—na placach publicznych. Czyż nie wiedzą oni, że te pomniki są kruche?—lada wicher wstrząsa niemi—obala je i nakoniec zamienia w niekształtne i oszpecone bryły...

„Ich posągiem, ich malowidłem, jest druk.—Dzięki temu dziwnemu wynalazkowi!.. dzieła które tworzy nauka i wyobraźnia, mają swą wartość rzeczywistą, mogą one niedbać o czas i zmiany; okręta przenioszą je z jednéj półkuli na drugą. Rozmyślają nad niemi jednocześnie w Islandyi i kraju Van Diemone—czytają je po pracy dziennéj—przy wieczornéj rozrywce w ubogiéj chatce i na świetnych—gwarliwych

*) Eloge historique de James Watt par Arago.

zgromadzeniach w pałacach. Pisarz i artysta znani są i oceniani przez cały świat—przez lud, bo w człowieku jest coś szlachetniejszego, wznioślejszego: jest dusza, myśl i rozum.

Nierozsądny ten, kto postawiony na takiéj widowni, pragnie by rysy jego odlane z bronzu, lub wyrobione z marmuru ręką samego nawet Dawida, wystawione były na widok włóczących się próżniaków. Takich zaszczytów uczony, literat, artysta, mogą, powtarzam, niezazdrościć; wszakże nie powinni zamilczeć, ażeby ich ogłaszano niegodnymi pomników. Taka jest moja myśl, która podała mi sposobność stanąć w obronie uczonych.

Nie jest-że to prawdziwie śmiesznym, ażeby odzywać się z pretensyą przezemnie zbijaną, z powodu wzniesionych pięciu pomników na uczczenie pamięci Watta?.. Daleki jestem od zamiaru korzystania z takiéj niezręczności; wolę raczéj wziąść pytanie z ogólnego stanowiska, tak, jak je podano o mniemanéj wyższości oręża nad naukami, umiejętnościami i sztukami.

Krótkość czasu wkłada na mnie obowiązek być ścisłym w rozumowaniu. Ażeby jednak nie mylono się względem moich uczuć, oświadczam przedewszystkiém, że bezpieczeństwo narodu, jest w mém przekonaniu najpierwszém dobrem; obrona tego bezpieczeństwa jest pierwszym obowiązkiem. Obrońcy za cenę swéj krwi, mają pierwszy tytuł do wdzięczności publicznéj. Wznoście! wznoście pomniki, pamięci obrońców Wiednia—pamięci żołnierzy poległych na sławnych wałach Moguncyi, na polach nieśmiertelnych Marengo, a upewniam was, na moję ofiarę nie będziecie oczekiwali. Ale dla czego wymagać, bym czynił gwałt memu rozumowi—moim uczuciom, które natura złożyła w sercu ludzkiém?.. dla czego chcecie, bym zezwolił umieścić wszystkie zasługi wojskowe w jednym rzędzie?

Któryż Francuz, człowiek z sercem—z czasów nawet Ludwika XIV. szukałby rysów odwagi w wojskach francuskich, już to będących uczestnikami okrutnych scen, już to w kłębach płomieni, które pożerały miasta i wsie bogate palatynatu?..

Poświęcając się wyłącznie zawodowi literackiemu, powinienem mało znaleźć zdarzeń na zebranie dowodów dokładnych względem po-

dobnego przedmiotu; wszelako jeśliby uważano za konieczne, nie cofnąłbym się przed szczegółowym rozbiorem. Mógłbym tu naprzykład przytoczyć z tegoczesnych francuskich roczników, bitwę wygraną, o któréj sprawozdanie naczelnego wodza opiewa, jako o wypadku przewidzianym, przygotowanym ze spokojnością i zręcznością najwytrawniejszą; kiedy ta sama bitwa rzeczywiście została wygraną przez jednomyślny i gwałtowny atak żołnierzy, bez żadnego rozkazu naczelnego wodza, na którego z tego zdarzenia spadł honor, mimo jego obecności—mimo jego wiadomości o tém.

Ażeby uniknąć wymówki naganněj o niewłaściwość przedmiotu, wymienię tu kilku wyłącznie wojskowych ludzi, a to na poparcie zdania przezemnie utrzymywanego. Przekonamy się jak dalece unosili się oni i byli światłymi w ocenianiu prac umysłowych. Zobaczymy iż nigdy w ich umyśle dzieła rozumu i twory ducha, nie były stawiane w drugim rzędzie. O ile więc miejsce i czas pozwala, sprobuję udowodnić wspomnieniem ludzi okrytych blaskiem sławy. Przytoczę tu *Aleksandra*, *Pompejusza*, *Cezara* i *Napoleona*.

Podziwienie zdobywcy Macedońskiego dla Homera, jest historycznym faktem. Na jego żądanie, Arystoteles przyjął pracę przejrzenia tekstu Iliady. Egzemplarz ten zebrany i poprawiony, stał się ulubioną jego książką. Gdy w środku Azyi pomiędzy łupami Daryusza, piękna skrzynka ozdobiona złotem, perłami i drogiemi kamieniami, zdawała się obudzać chciwość jednego ze starszych podwładnych: „niech ją zostawią dla mnie"—zawołał zwycięzca z pod Arbelli—„schowam w nią mojego Homera, jest on najlepszy i najwierniejszy doradca, jakiego mam w czynach moich wojennych. Sprawiedliwie zresztą, by najbogatszy utwór sztuki, służył do zachowania najdroższego dzieła umysłu ludzkiego."

W czasie rzezi tebańskiéj, Aleksander dowiódł jeszcze jaśniéj uszanowania i podziwienia bez granic dla nauk. Jedna tylko rodzina z tego ludnego miasta uniknęła śmierci i niewoli—była to rodzina Pindara. Jeden tylko dom pozostał wśród ruin: świątyń, pałaców i domów. Dom ten nie należał do Epaminondesa—był to dom w którym się urodził Pindar.

Pompejus skoro ukończył wojnę z Mitrydatem, odwidził sławnego filozofa Possidoniusa; zabronił nawet liktorom stukać do drzwi laskami, jak zwyczaj tego wymagał. „Tak—mówi Plinius—wiązki liktorskie tego, który widział przed sobą wschód i zachód, upokorzone, schyliły się u drzwi mieszkania uczonego.”

Cezar, o którego także mogłyby się upomnieć nauki, daje poznać jasno we dwudziestu miejscach nieśmiertelnych swych komentarzy, jakie stanowisko zajmowały w jego poszanowaniu, rozmaite rodzaje zdolności umysłowych, któremi i sam był hojnie od natury uposażony. Kiedy mówi o bitwie, jest nadzwyczaj treściwy; przeciwnie zaś, nie uważa żadnego szczegółu za zbyteczny, w opisaniu naprzykład mostu naprędce postawionego, po którym jego wojsko przebywa Ren. Dowodzi on przez to, ile w tym przypadku powodzenie zależało jedynie na dobrze pomyślanym planie. Pomysł takowego planu w zupełności należał do niego. Zauważano także, że udziałem jaki sobie przyznaje Cezar w bitwach wygranych, udziałem, którym się pyszni, jest wpływ moralny. Prawie zawsze zaczyna się opis bitwy wygranéj od słów: „*Cezar przemówił do swego wojska.*” *Cezar nie przybył zawcześnie by przemówić do żołnierzy—by ich zachęcić do odwagi i męztwa.*” „W rzeczy saméj—mówi przenikliwy Montaigne—jego wymowa w licznych wypadkach, uczyniła mu ważne przysługi!..”

Bez zatrzymania się na znaném uniesieniu Fryderyka II. *że wolałby mieć raczéj opisany wiek Ludwika XIV przez Voltaira niż wygrać sto bitew*,—przechodzę do Napoleona. Pominę tu sławne odezwy pisane w cieniu piramid egipskich przez *członka Instytutu*, naczelnego wodza armii wschodniéj. Nie wspomnę tu o traktatach pokoju, w których pomniki sztuk i nauk były ceną okupu ludów zwyciężonych. Zamilczę o głębokiém uszanowaniu, jakie jenerał stawszy się cesarzem, nie przestał okazywać Lagrange’owi, Laplace’owi, Mongeowi i Bertholletowi; nakoniec pominę bogactwa i zaszczyty, któremi uczonych obsypywał; nadmienię jedno tylko zdarzenie mało znane, które wyjaśni może prościéj moję dążność.

Każdy pamięta nagrody dziesięcioletnie. Cztéry klassy Instytutu, skreśliły obraz szybkiego postępu umiejętności nauk i sztuk. Prezy-

denci i Sekretarze wezwani byli z porządku do czytania przed Napoleonem w obec wielkich Dygnitarzy Cesarstwa i Rady stanu. Roku 1808, dnia 27 lutego przyszła kolej na Akademią. Jak tego można się domyślać, zebranie w tym dniu było liczniejsze jak zazwyczaj — bo któż się nie uważa za sędziego w przedmiocie smaku?.. Chénier podnosi głos. Słuchają go w milczeniu religijném. Wtém nagle Cesarz przerywa: a z ręką na sercu, z schylonėm czołem, głosem zmienionym od widocznego wzruszenia: — „zanadto tego! — zanadto Panowie! — zawołał — jestem w nadmiarze uczuć, brak mi wyrazów dla oświadczenia wam wdzięczności.”

Już to wam zostawiam, byście badali owe głębokie zadziwienie tylu świadków téj sceny, tylu dworaków, co od pochlebstwa do pochlebstwa doszli nareszcie do oświadczenia swemu Panu tego estetycznego może zwrotu, że: „*Gdy Bóg stworzył Napoleona, uczuł potrzebę spocząć.*” Ale jakież były Chéniera słowa, które tak sprawiedliwie, tak prosto, trafiły do serca Cesarza?.. — Słowa te były następujące:

„W obozach, gdzie zdala do klęsk wewnętrznych, chwała narodowa zachowała się niezmienną, powstała nowa wymowa, nieznana dotąd nowoczesnym narodom. Potrzeba nawet przyznać, że kiedy czytamy w pisarzach starożytności, mowy najsławniejszych wodzów, podziwiamy w nich jedynie geniusz historyków. I u nas pomniki pozostały, historya potrzebuje tylko je zebrać i uporządkować. Piękne nasze mowy zaczynają się od wyprawy włoskiéj. Zwycięzca z pod Lodi i Arcole, w tym samym czasie gdy stwarzał nowy rodzaj wojowania, tworzył nowy rodzaj wymowy, któréj wzór pozostał w sławnych odezwach wojskowych.”

Nazajutrz, to jest dnia 28 lutego po sławném tém posiedzeniu, Monitor, znany ze swéj *wierności*, ogłosił odpowiedź cesarza na mowę Chéniera. Odpowiedź ta miała wszystkie cechy, inni zaś mówili, że wszystkie przymioty urzędowego dowodu. Co do zdarzenia o którém mówiłem, Monitor nie uczynił żadnéj wzmianki. Było to nędzne ustąpienie opinii pewnéj osoby i urojeniom głównego sztabu. — Pan świata, że użyję wyrazów Pliniusa, usuwając na chwilę myśl swą wewnętrzną,

skłonił liktorskie wiązki, przed tytułem literackim, udzielonym mu przez Akademią.

Uwagi te, porównywające zasługi ludzi uczonych z ludźmi orężnymi, lubo się nastręczyły głównie przez to co się mówi, i co się dzieje w naszych oczach, nie są wszakże i bez zastosowania w ojczyźnie Watta.

„Niedawno jeszcze—są słowa pana Arago—przebiegłem Anglią i Szkocyą. Życzliwość, któréj byłem przedmiotem, upoważniła mię aż do czynienia pytań suchych—bezpośrednich. Już to żywo zajęty zobowiązaniem się złożenia po moim powrocie sądu o wsławionym mechaniku; już to nareszcie niepokojony tém wszystkiém, co ma w sobie uroczystego zebranie, przed którém w téj chwili mówię *)—robiłem takie pytania: co myślicie o wpływie wywieranym przez Watta na bogactwo, na potęgę, na pomyślność wyspy Wielkiéj Brytanii?.. Nie przesadzam jeśli powiem, że zwróciłem me pytania do więcéj niż stu osób należących do wszystkich klass społeczeństwa, do rozmaitych zdań odcieni politycznych, począwszy od żarliwych radykalistów aż do konserwatystów upartych. Odpowiedź zawsze była jedna. Każdy wysławiał zasługi Watta wyżéj nad wszelkie porównania; każdy przytaczał mi mowy wyrzeczone na mityngu, na którym posąg westminsterski był głosowanym. Mowy te jako wyraz wierny jednomyślnych uczuć narodu angielskiego, przytoczę tu w części.

Lord Liverpool pierwszy minister korony, zwie Watta jednym z nadzwyczajnych ludzi, których Anglia wydała, jednym z największych dobroczyńców ludzkości. Oświadcza on, że jego wynalazki powiększyły do nieobliczenia środki zamożności własnego kraju, a nawet środki zamożności całego świata. Daléj zapatrując się na tęż kwestyą ze strony politycznéj, dodaje: „żyłem w czasach, kiedy powodzenie wyprawy, lub powodzenie wojny, zależało jedynie od możności wysłania z portów bez zwłoki naszych eskadr. Wiatry przeciwne panowały w ciągu całych miesięcy i niweczyły z gruntu widoki rządu. Dzięki paromachinie, podobne trudności znikły na zawsze!..”

*) Rosprawa ta była czytaną na posiedzeniu Akademii francuzkiéj.

„Rzućcie!.. rzućcie okiem—zawołał Humphry Davy—na matkę miast tego potężnego państwa, na miasta, na wsie, na arsenały, na fabryki. Zbadajcie podziemne wydrążenia i wykonane prace na powierzchni globu. Patrzcie na nasze rzeki, nasze kanały, na morza oblewające nasze brzegi; wszędzie znajdziecie cechę dobrodziejstw wiekuistych, wielkiego tego człowieka. Geniusz, jaki Watt rozwinął w swych wynalazkach godnych podziwienia—mówi jeszcze znakomity prezes Towarzystwa królewskiego, bardzéj przyczynił się do okazania pożytku z umiejętności, i do zwiększenia potęgi nad światem materyalnym, a niżeli prace jakiéjbądź osoby z czasów teraźniejszych..."—Davy nie waha się w końcu postawić Watta wyżéj nad Archimedesa.

Huskisson Minister handlu, zapominając na chwilę o właściwych przymiotach Anglika, mówi: „że wynalazek Watta uważany w stosunku do szczęścia całego rodu ludzkiego, zasługuje na najwyższe podziwienie." Wyjaśnia jakim sposobem oszczędność pracy, pomnożenie nieograniczone wyrobów i korzyści przemysłowe ztąd odniesione, przyczyniają się do obudzenia i rozszerzenia światła. „Paromachina—są słowa jego—nie tylko w ręku ludzi jest narzędziem najpotężniejszém, do zmiany postaci świata fizycznego, ale działa ona jeszcze jako dźwignia moralna, posuwając naprzód wielką sprawę cywilizacyi." Z tego punktu widzenia, okazuje się mu Watt w szeregu pierwszych dobroczyńców ludzkości. A chociaż Anglik, nie waha się jednak powiedzieć, że bez tworów Watta, naród wyspy Wielkiéj Brytanii, nie byłby w stanie podołać niezmiernym wydatkom, w ostatniéj wojnie prowadzonéj z Francyą.

Podobna myśl znajduje się także w mowie innego członka Parlamentu Sir James Meckintosh: „Wynalazki-to Watta—są słowa jego—podały środki Anglii wytrzymać najzaciętszą, najniebezpieczniejszą wojnę z Francyą do któréj była wciągniętą." Nakoniec wszystko zważywszy, oświadcza: „żadna osoba nie miała większych praw do hołdów swego kraju, do czci, do poszanowania przyszłych pokoleń nad Watt'a."

Lecz wartość liczebna t.j. cyfry są jeszcze wymówniejsze nad rozmaite ustępy, które przytoczyłem. Boulton syn w roku 1834 podał: że począwszy od roku 1819, sama fabryka w Soho, już wyrobiła ma-

chin Watta na siłę 100,000 koni. Oszczędność wynikająca z podstawienia machin w miejsce siły zwierzęcéj, wynosiła rocznie do 75 milionów franków. Odtąd w Anglii i Szkocyi liczba machin użytych wynosi przeszło 10,000 i zastępuje siłę 500,000 koni, lub od trzech do czterech milionów ludzi z oszczędnością co rok od 300 do 400 milionów franków.—Wypadki dziś powinny już być więcéj niż podwojone.

Oto są myśli w skróceniu wyrzeczone o Watt'cie przez Ministrów, ludzi stanu, uczonych, a nadewszystko ludzi przemysłowych najzdolniejszych do ocenienia zasług jego. Panowie! cóż uczyniono, by uczcić za życia tego, który stworzył od sześciu do ośmiu milionów robotników niezmordowanych i pilnych *z płacą po groszy dwa i pół dziennie?*—robotników, między którymi władza nie będzie miała potrzeby przytłumiać ani związków, ani zaburzeń?.. cóż uczyniono pytam się, by uczcić za życia tego, który świetnémi wynalazkami podał środki Anglii aby wytrzymała walkę zaciętą, walkę chwiejącą jéj narodowością?—aby uczcić tego nowego Archimedesa—tego dobroczyńcę całego rodu ludzkiego, którego pamięć będą błogosławiły wiecznie przyszłe pokolenia?..

Parostwo w Anglii jest pierwszą godnością, pierwszą nagrodą. Naturalnie powinniście się domyślać, że Watt został mianowany Parem.

Nie myślano nawet o tém...

Jeśli mam szczerze i otwarcie powiedzieć, to parostwo wiele straciło, że nie zostało zaszczycone imieniem Watta. Zapomnienie takie —dalej mówi pan Arago—czyli raczéj zaniedbanie w narodzie sprawiedliwie dumnym ze swych wielkich ludzi, dziwi mię, a gdy szukałem przyczyny tego zapomnienia, wiecie co mi odpowiedziano?—„Godność parowska jest zachowaną tylko dla oficerów lądowych i morskich, dla mówców mających przeważny wpływ w Izbie prawodawczéj i dla członków szlachty. Nie jest tu moda—(nie wynajduję, ale przytaczam dosłownie)—nie jest tu moda przyznawać ją uczonym, literatom, artystom."

Wiem dobrze, iż podobnych przypuszczeń do tytułu parowskiego nie było za panowania Anny, bo i Newton nie był parem, lecz po upływie półtora wieku postępu w umiejętności, filozofii i cywilizacyi, nale-

żałoby zgruchotać niezłomny kodeks Faraonów, który nie dozwala przestąpić granic kasty ludziom, którzyby jakiekolwiek położyli zasługi w umiejętności. Zwyczaj ten bezrozumny nie kaziłby instytucyj tak wielkiego narodu.

Polegajmy na przyszłości. Przyjdzie czas, w którym umiejętność niszczenia, schyli się przed umiejętnością pokoju. Geniusz Watta, wznoszący potęgę naszą, pomnażający nowe i doskonałe wyroby, wprowadzający wygody wśród massy ludów, zajmie miejsce w poszanowaniu ogólném—miejsce, jakie mu dziś przyznaje rozum i sąd zdrowy. Wtenczas Watt ukaże się przed wielkim Sędzią—Sędzią ludów dwóch światów. Każdy będzie go widział wspieranym paromachiną przenikającą w kilku tygodniach do wnętrza ziemi i głębokości takiéj, jaką przedtém, po upływie dopiéro wieku pracy i wysileń wykonywano. Zobaczą jak wydrążać będzie w kopalniach galerye i pompować massę wód codziennie je zalewającą.

Machina Watta wydrze ziemi niezmierne skarby w jéj łonie ukryte.

Kilka, kilkanaście poruszeń machiny Watta, odda pod uprawę obszary błota i zamieni je w okolice żyzne, a tém samém zniszczy przyczynę peryodycznych i śmiertelnych chorób, które rozwija upał letniego słońca.

Machina Watta połączy z równym skutkiem delikatność wyrobów z ich mocą, począwszy od lin nadzwyczaj grubych, około których liniowe okręta kołyszą się w zupełném bezpieczeństwie, aż do tkanin mikroskopijnych, tych tiulów, tych koronek, batystów, muślinów, które zawsze zajmują obszerne pole w rozmaitych ozdobach utworzonych modą.

Silne motory jakich potrzeba było szukać w stronach górzystych u stóp bystrych potoków, dzięki wynalazkom Watta, mogą się zastosować dowolnie bez przeszkód, bez zajmowania wiele miejsca; w środku miast na wszystkich piętrach domów. Natężenie siły lub jej zmniejszenie, zależéć będzie od upodobania mechanika, nie zaś od najniestalszych żywiołów, jak naprzykład wody i wiatru.

Rozmaite gałęzie przemysłu rękodzielniczego mogą być połączone w jednym obrębie i pod jednym dachem.

Wyroby przemysłowe przy swéj doskonałości nadzwyczaj stanieją. Ludność dobrze żywiona, dobrze odziana, dobrze ogrzana, powiększy się z nadzwyczajną szybkością i pokryje mieszkaniami wszystkie części terrytoryum; nawet i te, które dziś słusznie można nazwać stepami europejskiemi, odwiecznie zdaje się pozostawionymi wyłącznie dla dzikich zwierząt.

W przeciągu nie wielu lat, wioski staną się miastami, mieściny wejdą w poczet miast najobszerniejszych, najbogatszych i najpiękniejszych.

Paromachina zastosowana do okrętów, zajmie miejsce w stonasób większe: potrójne lub poczwórne szeregi wioseł, do poruszania których nasi ojcowie wymagali siły od ludzi skazanych za zbrodnie, łatwo małą rzeczą zastąpione będą. Przy pomocy kilku garncy węgla, człowiek zwycięży żywioły, najgrawać się będzie z burz, wiatrów przeciwnych i ciszy bezużytecznéj.

Przebieganie przestrzeni stanie się daleko prędsze. Chwila przybycia okrętu będzie przewidzianą jak przybycie dyliżansu. Nie pójdą już nad brzeg morza, oczekiwać przez całe tygodnie, przez całe miesiące, z sercem wystawioném na łup okropnych męczarni, szukać okiem niespokojném na krańcach widnokręgu niepewnych śladów okrętu, który ma powrócić im ojca, matkę, brata, przyjaciela....

Machina wreszcie ciągnąc w ślad za sobą tysiące podróżnych, będzie biegła po kolejach żelaznych z szybkością daleko prędszą niżeli najdzielniejszy koń, obciążony tylko lekkim żokiejem.

Oto moi panowie rys bardzo skrócony dobrodziejstw okazanych światu przez paromachinę, któréj Papin założył zarodek w swych tworach, a po tylu genialnych usiłowaniach doprowadził Watt do godnéj podziwienia doskonałości. Potomność nie postawi ich zapewne na równi z pracami zanadto wychwalanemi, których rzeczywisty wpływ przed sądem rozumu, pozostanie zawsze zakreślony w kole nie wielu indywiduów i małéj liczby lat.

Mówiono niegdyś: wiek Augusta!—wiek Ludwika XIV! Umysły celujące utrzymywały już, iż byłoby właściwiéj powiedzieć: wiek Voltaira, Rousseau'a, Montesqieu'ego. Nie wahajmy się powiedzieć, skoro

do usług niezmiernych oddanych już przez paromachiny, dodamy wszystkie cuda jakie nam obiecują; że ludy wdzięczne powiedzą: *Wiek Papina! Wiek Watta!*

J. Sapalski.

LISTOWANIE.

I.

Z Krakowa.

Z nowości naukowych tutaj bardzo mało;—we Lwowie wychodzi bardzo regularnie *Biblioteka zakładu Ossolińskich* pod nową redakcyą i zawiera liczne a ciekawe artykuły. Dotąd wyszło 5 Nrów. Wspomnienie Magnuszewskiego przez Dzierzkowskiego, z niepospolitym talentem napisane;—Badania Stadnickiego o synach Gedymina, i o Pompeju Bielowskiego, wiele wyświeciły owe zapadłe czasy;—myśli Win. Pola o założeniu Muzeum historyi naturalnéj we Lwowie, nader wiele zbawiennych prawd pobudziły, które bodajby posłuch w kraju znalazły. Pismo to odznacza się wytrawnemi rozbiorami.

W Tygodniku rolniczo-przemysłowym z r. b. od Nr 1—5, znajduje się bardzo ciekawy artykuł Win. Pola p. t.: *Rzut oka na Gallicyą*, w którym rozwija ile stosunki jeograficzne wpływają na rolnictwo téj prowincyi. Życzyćby należało, iżby jakie pismo Warszawskie przedrukowało ten artykuł, a tém samém pobudziło kogo do zastanowienia się nad własnym krajem, do rozumowanego pojmowania do czego różne okolice są zdatne; co najskuteczniéj mogą produkować.

Z.

II.

List do przyjaciela,

o przekładzie Tassa.

Miły tego lata dar otrzymałem w przesłanym mi przekładzie Jerozolimy. Odczytałem go dwukrotnie i zawsze z nową rozkoszą. Tyle nowych szczegółw, tyczących się stosunku Tassa z naszemi ziomkami, nowego jeszcze dodało wdzięku i wartości przekładowi już przez siebie pięknemu. Tacyt 15 lat, za długą epokę życia uważał; Kamiński 20 przeszło lat poświęcił jednemu trudowi.

Każdy tłumacz sławnego dzieła bierze na siebie obowiązek moralny, nieumniejszania przed swoim narodem sławy autora oryginału. Sława ta najdroższą będąc jego własnością, lekko cenioną być nie powinna. Ma i literatura swoje sumienie. Wszystkie nasze zdolności i prace, skupić winniśmy do dania przekładowi tego zapędu życia i wybitności jakie widzim w oryginale. Tak dziś pojmujemy obowiązki tłómacza, i żadne teorye, żadne, choćby świetnych piór przekłady nie zachwieją naszego przekonania. Gdyby Dante był żył za naszych czasów i widział pewne tłómaczenia niektórych pisarzy, byłby pewno dla przekładaczów jeden okrąg więcéj w swém piekle wyznaczył.

Porównywałem przekład Kochanowskiego z nowym p. L. K. Im piękniejszy był dawny, tym zasługa przewyższenia większa jest u Kamińskiego. Po odczytaniu świeżo wydanéj Jerozolimy, zaledwie w kilku strofach Kochanowskiego znalazłem istotny wdzięk poetyczny, to jest w porównaniach róży i przepaski. Dziwić się istotnie potrzeba Kochanowskiemu, iż w owych czasach tyle wynalazł skarbów w języku miłości. Ale nietylko charakter poezji i wszystkie obrazy wiernie Kamiński powtórzył, ale formę nawet tak konieczną zachował. Mamy więc o niemal taką Jerozolimę, jakiéj żadna literatura oprócz włoskiéj nie ma lepszéj. — Jeżeli koniecznie żądasz, abym ci i błędy

wytknął, powiem ci więc, że nienawiść Kamińskiego do pospolitych końcówek, pozbawiła niektóre strofy stylu naturalnie płynącego. Są więc pewne miejsca gdzie zbytek mozołu zaszkodził wdziękowi, żywości. W przekładzie Skargi Tassa z Bajrona, jest jeden wyraz i to na rymie, który koniecznie wyrzucić trzeba. *Figle*, w tak poważnym i poetycznym obrazie nie są szczęśliwie wybraném wyrażeniem.

Tłumacz skończywszy tak wielką i świetnie dokonaną pracę, ogląda się zapewne teraz na nagrodę, na rozbiór głęboki, na rozgłos zasługi. Lecz omyliło go złudzenie i omylić musiało. Świat tak szybko i gorąco teraz żyjący, nadto zajęty jest obecnością, aby wskrzeszane dzieła sławy, choćby najurroczniéj wydane, mogły go wstrzymać, zmusić do chwili uwagi. Czasowością on żyje jedynie, a w téj nie zmieszcza się taka nieśmiertelność jak Tassa. Są w literaturze chwile niszczenia i epoki tworzenia. Choć wiele pięknych poezji dała nam nowsza nasza literatura, przecież nie wyszliśmy jeszcze zupełnie z tego stanu pośredniego rzeczy, gdzie tyle było anarchii umysłowéj. Nie rozjaśnili sobie jeszcze dostatecznie ci panowie, co zniszczyć, a co stwarzać należy, co uwielbiać, a co potępiać. Ztąd to o tylu ważnych dziełach i w filozofii i w sztuce, i w dziejach, i w poezyi nic nie powiedziano, lub bardzo coś płochego. Gette doskonale taką chwilę kiedyś w Niemczech odmalował. Te są i te jedynie powody milczenia publicznego.

Choćby kto nawet najgłębszą o Tassie rozprawę napisał, najtrafniejszy rozbiór przekładu skreślił, ktożby go teraz słuchał? Szczęśliwy w téj mierze Koźmian, bo po 10ciu leciech milczenia publiczności, a nawet pomiatania *ziemiaństwem*, w Anglii nagle wyszła i pochwalna bardzo recenzya i piękny przekład jego poematu. Kończy on już wielkie poema o Czarnieckim, o którym także długo milczeć będą, aż głośniéj kiedyś niż wiele innych dzieł póki ono nie zagrzmi po świecie.

Wracając do Kamińskiego, życzyćby należało, ile mi się zdaje, aby pióro tak wprawne, dało jeszcze literaturze polskiéj przekład Dantego lub Monti, i to *a la prima*.

K....... J.....

ROZMAITOŚCI.

—

Trzecia nowa planeta. — Astronomija ważnemi odkryciami coraz bardziéj się wzbogaca. W r. 1845, d. 8 grudnia, Hencke odkrył nową planetę teleskopową, którą nazwał *Astreą* *); w roku przeszłym Le Verrier wskazał rachunkiem najdalszą planetę, i tę dostrzegł Galle w Berlinie d. 23 września, dziś znaną pod nazwiskiem *Neptuna*. **) W roku bieżącym d. 1 lipca o godzinie wpół do 11téj wieczór, Hencke w Driesen odkrył znowu nową planetę teleskopową, któréj dotąd jeszcze nie nazwano. Jest to już 14sta planeta z dotąd nam znanych, i należy zapewne do małych planet odbywających bieg między *Marsem* a *Jowiszem*. D. 5 b. m. o godz. 10 min. 14 sek. 28 podług czasu średniego berlińskiego, położenie miała: w wznoszeniu prostém 256°51'34,"5; w zboczeniu południowém 4° 8' 27,"8; gołém okiem widzieć jéj nie można. Bieży ona teraz w kierunku wstecznym od wschodu na zachód, tak, iż na jeden dzień posuwa się w kierunku równika o 12 minut łuku, a w kierunku południka niebieskiego zbliża się do równika o 6 minut; znajduje się w konstelacji *Wężownika* czyli *Ofiucha*; światło jéj jest słabe i tylko w mocnych lunetach widzianą być może, ma postać gwiazdy 9 wielkości.—I liczba komet widzianych powiększa się coraz bardziéj; w roku przeszłym postrzeżono 6 komet nowych teleskopowych; w roku bieżącym odkryto ich dwie, pierwszą dnia 6 lutego, a drugą d. 4 b. m.; tę ostatnią odkrył w Paryżu Astronom Mauvais, między konstellacją *Cefeusza* a *Niedźwiedziem ma-*

*) Patrz Przegląd Nauk. z roku 1846, Nr 7. str. 193.
**) Patrz Przegl. Nauk. z r. 1846, Nr 40, str. 895.

tym; gołém okiem jéj nie widać; w lunecie, środek komety jest jasny i wyraźny, otoczony mglistością, która się w jednę nieco przedłuża stronę. *J. B.*

Stosunek Bony z Zygmuntem i ówczesnej Polski z Niemcami.—Znany z rozpoczętych *Starożytności Krakowa*, których pierwszy poszyt oglądamy już w Warszawie, Łepkowski Józef, wynalazł w Bibliotece Uniwersytetu krakowskiego zwanego Jagiellońskim, dwa pisma skreślone niewyczytalnémi znakami czyli tak zwanym *kluczem*, którego głoski podobne były do pisma słowiańskiego. Nadpis wskazywał, że to miały być pisma Zygmunta I. do Hozyusza kardynała podtenczas bawiącego w Wiedniu. Bardzo mozolném i kilko-miesięczném porównywaniem, doszedł młody nasz badacz tekstu łacińskiego z którego się dowiedział, że listy mieszczące się na 6 stronnicach pokroju arkuszowego, zawierają w sobie ciekawe szczegóły tyczące się stosunku Bony z Zygmuntem I. i Polski ówczesnéj z Niemcami. Wkrótce to wyczytanie okaże się w druku, z przekładem polskim i podobiznami (fac simile) głosek tajemniczych.

NOWOŚCI.

W zaprzeszłym Numerze Przeglądu umieściliśmy Prospekt na nowe pismo perijodyczne p. t. Tygodnik lekarski, wydawany przez Le Bruna, A. Helbicha i L. Natansona, umieszczamy teraz spis artykułów w 3ch Numerach wyszłych z pod prassy:

Wstęp.—O chorobach panujących od stycznia do końca maja 1847, przez Helbicha.—O chinoidynie, przez Sokołowskiego.—Posiedzenie Towarzystwa Lekarskiego z 15 czerwca 1847 r.—Przekład Simona lekcyi Dumasa: Statyki chemicznéj jestestw organicznych.—Doniesienia.—O wypocenin w błonie opłucnéj, przez E. Majewskiego.—

Dochodzenie Salicyny przy siarkanie chininy.—Wodă hemostatyczna Nielubina.—Przygotowanie jodku potasu.—Otrzymanie czystego węglanu potażu.—Magnezya jako antydot arszeniku.—Extractum nicotinae. — Rozmaitości. — Nowe dzieła. — O zapaleniu macicy i błony otrzewnej u położnic, przez Frey'a.—Odkrycie zafałszowania żywicy jalapowéj przez żywicę gwajakową.—Przygotowanie kwasu kostkowego.—Galareta z bals.-kopajwy.—Galareta z terpenteny. —Porównanie działania lekarstw zadanych przez żołądek i przez kiszkę odchodową.—Operacya *ectropii.*—Wsysanie katarakty.—Pomada *ad scabiem.*— Krytyka rozprawy: Uwagi praktyczne o febrze.—O ogólnéj uchronie od zarazy przymiotem. — Wyjątek ze statystyki bagien toskańskich.

Wyszedł także z druku i 1szy poszyt tomu XVII *Pamiętnika Towarzystwa Lekarskiego Warszawskiego* i zawiera: O epidemi gorączki tyfoidalnéj r. 1845 i 1846 w Warszawie.— Uwagi nad gorączkami tyfoidalnemi w ogólności, a w szczególności nad epidemią tych gorączek w r. 1845, przez A. Le Bruna.— Zapalenie płuc, przez J. Lebela. — Działania chirurgiczne F. Groera. — Sprawozdanie K. Kleszczowskiego Lekarza lazaretu górniczego Miedzianogóry z r. 1845. —Uwagi L. Natansona nad rosprawą o Rademacherze.—Zdanie sprawy z czynności redakcyjnych Pamiętnika Towarzystwa Lekarskiego Warszawskiego, przez J. Lebela. — Anatomiczno-patologiczny przegląd brzemienności brzusznéj. — Sposób zapobiegania kolce ołowianéj.—Wiadomość o nowych dziełach lekarskich i o użyciu eteru przy operacyach.

— Wyszły we dwóch tomach obrazy, szkice i powieści Pauliny z L. Wilkońskiéj we 2ch tomikach ósemkowych pod nazwą: *Poranki i Wieczory*, i zawierają: 1) Młynarczanka z Czarnopola (powiastka z piękną dążnością i obrobieniem);—2) Bez przesądu, szkic spółczesny, znany czytelnikom Przeglądu;—3) Z życia Hoffman'a (rzecz drukowana 1842 r. w piśmie naszém);—4) Kilka scen z życia plebana wiejskiego (Przedmiot powiększony z dawniejszego utworu autorki p. t. *Pleban z Brzózek*;—5) Ziarnko piasku;—6) Chwila pojednania, (obrazek w kilku zarysach);—7) Sama jedna i Grób w Nowym-

Yorku, ze wzniosłém tłem szkice, znane z Dwutytygodnika krakowskiego,—naostatek 8) Gawędka towarzyska.

— Dymitr i Marya, dramat w pięciu aktach wierszem przez Józefa Korzeniowskiego, napisany r. 1828, wyszedł z drukarni Strąbskiego. Jest-to oddruk z Biblioteki Warszawskiéj. Rzecz taż sama co w sławnéj Maryi Malczewskiego; obrobienie inne. Znanym już jest ten utwór na scenie lwowskiéj i warszawskiéj; pozna go jeszcze zapewne Wilno i Kraków; szkoda więc, że przy osobach nie wyrażeni artyści warszawscy, którzy tę sztukę odegrali.

— W roku bieżącym w Toruniu, K. A. Pokojski wydał po polsku *Wykład z niemieckiego* (ma to znaczyć *przekład*) dziełka p. t.: Lekarz domowy, czyli łatwy sposób leczenia francuską wódką z solą, różnych powierzchownych i wewnętrznych skażeń i zapaleń bez lekarza (str. 62).

— W roku zeszłym w Gliwicach, Kluczborku i Bytomiu, wyszła Gwiazdka dla ludu górno-szląskiego (str. 43), tudzież: Rozmowa chłopka z swoim Plebanem o sukience Chrystusa Pana zachowanéj w kościele katedralnym miasta Trewiru, przez księdza A. Szyszkowicza. (Rzecz kontrowersyjno polemiczna).

— *Marcina Podrzutka* wydawały 2 księgarnie PP. Merzbacha i Orgelbrandta. Teraz *Hiszpania* i *Afryka* ma także w dwóch zjawić się wydaniach: Jana Glücksberga i Orgelbrandta. Pierwszy już z nich nawet, wydał zeszyt 1szy.

— W przyszłym miesiącu wyjdzie z drukarni J. Glücksberga Słownik polsko-rossyjski administracyjny i sądowy, ułożony przez Piotra Dubrowskiego, członka kor. Tow. M. s.

— P. N. Żmichowska kończy drugi tom Wykładu nauk przeznaczonego do pomocy w domowém wychowaniu panien.

— Donieśliśmy na str. 217 pisma naszego w r. b., iż ś. p. Jan Majorkiewicz, zajmował się wydaniem i napisaniem rozprawy, służącéj za wstęp do Statutu Wiślickiego, którego odmienny egzemplarz od wydania J. L. wynalazł K. Wojcicki. Teraz dowiadujemy się, że W. A. Maciejowski, odkrył nowy rękopism tłumaczenia polskiego odmienny od 2 wyżéj przytoczonych.